

Turbina elektrowni w Rościnnie tnie ryby jak szatkownica

05.06.2015.

Wędkarze alarmują: w Parsęcie znaleźliśmy dziesiątki poszatkowanych ryb. Ekolodzy: To wina nowej inwestycji na rzece.

Wędkarze, kajakarze i społeczni strażnicy rybacy z powiatu białogardzkiego nie mają wątpliwości: siatka, która miała zablokować dostęp rybom do nowej turbiny w elektrowni wodnej na rzece Parsęcie, ma zbyt duże oka. Łososie, trocie, które płyną dziś z góry rzeki do morza, trafiają więc pod turbinę, która tnie ryby jak szatkownica.

- Wraz z nadejściem wiosny ryba płynie do morza, by tam osiągnąć dojrzałość - tłumaczą wędkarze. - Ale na Parsęcie, w miejscowości Rościno, zamontowana została nowa turbina elektrowni wodnej. Zrobiono wprawdzie przepławkę dla ryb, a przed turbiną zamontowano nawet siatkę, która miała zabezpieczyć ryby, by nie dostały się pod turbinę, jednak okazało się, że ta siatka ma zbyt duże oka.

- W rzeczy samej, według wędkarzy, którzy nas o sprawie poinformowali, siatka ma oka o średnicy 40 milimetrów, tymczasem powinny mieć maksymalnie 15 milimetrów - tłumaczy Marek Lewandowski, prezes Polskiego Związku Wędkarskiego, oddział w Koszalinie. - Złożyliśmy więc zapytanie do starostwa powiatowego w Białogardzie, by przedstawili nam projekt tego przedsięwzięcia. Możliwe, że doszło do błędu.

Starosta białogardzki Tomasz Hynda sprawę już zna. - Wystąpimy do właściciela - koncernu Energa - o zbadanie sprawy - zapewnia. Starosta zauważa jednak, że pozwolenie wodno-prawne, wydane przez starostwo, opierało się jeszcze na starym przepisie. Nowy, który zaczął obowiązywać już po wydaniu tego pozwolenia wodno-prawnego, rzeczywiście mówi o siatce z mniejszymi okami.

W poniedziałek w okolicach elektrowni w Rościnnie pojawili się już przedstawiciele Energi. Na razie jednak nie poznaliśmy ich ustaleń. Wędkarze obawiają się jednak, że właścicielowi nie będzie na rękę wymiana siatki. - Mniejsze oka, to oczywiście słabszy nurt, a przez to turbina będzie generowała mniej energii - uważają nasi rozmówcy. Sprawą zainteresowano też posła ziemi koszalińskiej Stefana Strzałkowskiego, który ma interweniować w tej sprawie w Regionalnym Zarządzie Gospodarki Wodnej w Szczecinie. - W ciągu godziny znaleźliśmy osiem ryb z odciętymi głowami albo ogonami. Teoretycznie więc w ciągu doby ginie tu nawet 200 osobników. Jeśli ta siatka zostanie, Parsęta zostanie przetrzebiona, a kosztowne zarybianie pójdzie na marne - podsumowują wędkarze. Autor: Jakub Roszkowski. Źródło: gk24.pl Na marginesie Według wędkarzy to turbina tnie ryby, a według mnie - to kłusownicy, o których napisano na tym samym portalu 17 marca 2015 r. Słowo za słowo? Nie, to fakty przeciwko bezzasadnym oskarżeniom. Warto zapoznać się z bardzo ciekawym artykułem tego samego autora, zanim wyda się wyrok skazujący (Strażnicy rybacy z Białogardu: - Kłusowników jest dziś mniej, ale teraz są bardziej okrutni). Wymowa zamieszczonej fotografii wziętej z jakiegoś archiwum, jest wysoce kontrowersyjna. Pochodzenie rany wskazuje raczej na zmyślną konstrukcję ościenia kłusownika niż na uderzenie łopata turbiny, która musiałaby dwukrotnie uderzyć w to samo miejsce odpowiednio ustawiając rybę w przestrzeni międzyłopatkowej. Trudno sobie wyobrazić, żeby ryba podejmowała dwukrotnie próbę przejścia przez komorę turbiny w tym samym miejscu i czasie. Wszyscy znamy zapewne anegdotę o przyjętej przez oskarżonego linii obrony, zgodnie z którą denat z wykrytymi kilkunastoma ranami kłutymi po prostu spadał ze schodów i na kolejnych stopniach zadawał sobie ranę nożem niefortunnie trzymany w prawej dłoni. Nóż ten miał być użyty przeciwko właśnie oskarżonemu.

Na zdjęciu nie pokazano wymiarów, wydaje się jednak, że wielkość ryb może przekraczać znacznie wymiar prześwitu pomiędzy płaskownikami krat wlotowych.

Łatwo ferować wyroki nie znając budowy maszyn zainstalowanych w elektrowni ani zastosowanych tam zabezpieczeń. Znam przypadek, gdy wędkarze wskazali jako sprawcę zranionych elektrownię wodną, która w tym czasie była w całkowitym postoju od kilku tygodni z powodu prowadzonej tam modernizacji. Elektrownia wodna jest bez wątpienia budowlą widoczną, łatwiej więc pokazać palcem to, co widać, niż szukać przyczyn działających dyskretnie bądź wręcz w ukryciu. Wielokrotnie zdarzało się, kiedy wędkarze alarmowali służby wojewody, że „elektrownia” wpuszcza do rzeki truciznę, po której następują masowe śnięcia ryb – po bliższym zbadaniu okazało się, że winę ponosi gorzelnia, która oszczędzała na oczyszczaniu ścieków i wypuszczała je do pobliskiego rowu, uchodzącego do rzeki dyskretnie tuż powyżej elektrownianej zapory.

Strażnicy PZW naprawdę rzetelnie przyglądają się rzece i umieją w porę wychwycić zagrożenia dla życia biologicznego w wodach. Energetyka wodna powinna być przez nich postrzegana jako sprzymierzeniec dbający o czystość i dobrą jakość wód. Strażników nie zastanawia jednak fakt, iż ryby w rzekach zaczęły znikać w ostatnim trzydziestoleciu, podczas gdy elektrownie wodne pracują od stulecia, a stopnie wodne istnieją już prawie millenium. Obrońcy ryb działają bardzo często na zasadzie „Łapaj złodzieja!” i wskazują jako winnego wszelkiego zła energetykę wodną tylko dlatego, że –

widać ją i wiadomo, że generuje przychody. Trudniej zdemaskować truciela, wypuszczającego ścieki gdzieś pod krzaczkiem, czy zdemaskować gang kłusowników odławiających na skalę przemysłową wszystko, co ma skrzela i „na drzewo nie ucieka”;, niż zaatakować Bogu ducha winną energetykę wodną, która wystraszona perspektywą kolejnej społecznej nagonki praktycznie nie reaguje i chowa głowę w piasek.

Właściciele elektrowni wodnych muszą zdecydowanie domagać się wyjaśnień, ściśle współpracować z strażnikami PZW i władzami lokalnymi aby nie dopuszczać do tego typu oskarżeń. Musimy zacząć dawać odpór pseudo - ekologicznej nagonce na nasze elektrownie. Władze samorządowe muszą sobie poradzić z kłusownikami, zwłaszcza tymi „okrutnymi” i – przede wszystkim – tymi, którzy wypełniając „lukę” po Państwowych Gospodarstwach Rybackich prowadzą zorganizowany odłów przemysłowy używając niedozwolonych metod i nie podejmując żadnych działań kompensujących szkody przyrodnicze. Tam trzeba poszukiwać rozwiązania problemu. Chcielibyśmy też wiedzieć, jaka kara spotkała złapanych na gorącym uczynku kłusowników? Czy zostali wypuszczeni po złożonych zeznaniach „ze względu na małą szkodliwość społeczną czynu” i niską wartość zagarniętego mienia (poniżej 300 PLN), czy może zostali ukarani za to wykroczenie (dla mnie każde kłusownictwo ma znamiona przestępstwa) chociażby symboliczną grzywną?kats